Łódź, 23 III 1900 r.

№ 68.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 10 (23) marca 1900 r.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek: Nikona i Pelagii.
Sobota: Marka i Tymot.
Niedziela: Ireneusza B.
Poniedziałek: N. M. P.
Wtorek: Jana Damasc.
Środa: Jana Kapist.
Czwartek: Eustazego Op.

Wschód: g. 5 m. 58.
Zachód: g. 6 m. 17.
Dług. dnia: g. 12 m. 19.

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 111. № telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Lubomira.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Początek przedstawienia o godzinie 8-ej wieczorem.

CYRK Devignè'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

Kolonie amerykańskie.

Wojna w południowej Afryce odwróciła uwagę od innych zdarzeń na widowni politycznego życia państw i narodów, które nie ustało ani na chwilę, pulsuje wciąż i wciąż nowe sprowadza zmiany w rozwoju społeczeństw nowoczesnych, szybkim krokiem dążących do celów, wskazanych im przez historye i narodowe aspiracye.

Jednem z takich zdarzeń, z takich przeobrażeń dziejowych, jest zamiana spokojnych dotąd, pracy tylko oddanych Stanów Zjednoczonych z rzeczypospolitej na wskroś demokratycznej, zasklepionej w sobie, na państwo militarne, zaborcze, dążące do posiadania obszernych kolonij na wodach oceanów.

W tych dniach kongres waszyngtoński wprowadził pod obrady sprawy świeżo nabytych kolonij. Debaty w tym przedmiocie toczyć się będą w kongresie, co najmniej parę tygodni a może i dłużej.

Sprawy kolonialne żywo zainteresowały yankesów. Był nawet moment, że sprawa kolonij groziła podziałem amerykanów na dwie wrogie sobie partye, lecz z chwilą przyłączenia do Stanów Zjednoczonych posiadłości niegdyś hiszpańskich, namiętności rozbudzone wojną przycichły.

Pod wpływem faktów, których odmienić już nie sposób, zmienił się i charakter walki między przeciwnikami i zwolennikami systemu kolonizacyjnego. Demokraci są przeciwnikami rozszerzania posiadłości Stanów Zjednoczonych i pragną aby kolonie weszły w ich organizm państwowy, jako równoprawni członkowie rosnącej wciąż rodziny Stanów. Republikanie zaś chcą, aby kolonie stanowiły posiadłości Unii i rządzone były w jej wyłącznie interesie przy pomocy praw wyjątkowych i siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych.

Teraz więc kiedy rząd Unii wniósł na kongres bill o urządzeniu kolonij, jedni i drudzy będą usiłowali przeprowadzić swoje zasady.

Przy obradach nad bilem o urządzeniu wyspy Portorico, który to bil pierwszy wszedł na porządek dzienny, wybrane w tym celu komisye musiały rozwiązać pytania: Czy Portorico uważane być ma za składową część wielkiej rzeczypospolitej, czyli też stanowi tylko jej terytoryum. Gdyby komisya uznała Portorico za część rzeczypospolitej pozostawałoby tylko zaprowadzić na całej wyspie konstytucyę Stanów Zjednoczonych i nadać jej rząd, jaki mają inne terytorya Unii. Terytoryum jest tylko przejściem do godności stanu niezależnego i gwarantuje najzupełniejszą swobodę handlu między Portorico i Stanami Zjednoczonemi, albowiem konstytucya Unii nie dozwala na zaprowadzenie jakichkolwiek ograniczeń handlowych pomiędzy częściami rzeczypospolitej.

Tej właśnie swobody handlu życzy sobie ludność Portorico, albowiem po oderwaniu od Hiszpanii utraciła ona tamtejsze rynki zbytu. Gubernator wojenny, rządzący dotychczas na wyspie, proponował zniesienie cła w handlu pomiędzy Unią a jej koloniami i propozycyę tę pochwalił prezydent Stanów Zjednoczonych w orędziu swojem do kongresu.

Lecz skoro komisya przystąpiła do rozwiązania tej kwestyi oddziałały na nią wpływy konkurencyjne producentów tytoniu, cukru i kawy.

Komisya więc wytłómaczyła istotę konstytucyi w tym sensie, że wyrażenie „Stany Zjednoczone" oznacza tylko zbiór stanów niezależnych, nie zaś wszystkie posiadłości Unii. Wychodząc z tej zasady komisya nałożyła na towary, przywożone z Portorico do Stanów Zjednoczonych, cło w rozmiarze czwartej części cła, obowiązującego wedle ogólnej taryfy celnej Stanów Zjednoczonych.

Uchwała ta oddziałała i na inne punkty bilu o rządzie na wyspie Portorico.

Niepodobna już było uważać jej za stan oddzielny, równouprawniony z innymi. Zaprojektowano więc rząd biurokratyczny z bardzo ograniczonym samorządem, gdy tymczasem w innych terytoryach Unii ludność korzysta z tychże samych praw politycznych co i mieszkańcy Stanów niepodległych. Demokraci postanowili walczyć przeciw temu projektowi, lecz będzie to walka bez nadziei zwycięstwa, bo republikanie posiadają w kongresie przeważającą większość.

Ludność Portorico, rzecz prosta, stoi po stronie demokratów, nie posiadając atoli przedstawicieli w kongresie ani też prawa głosu przy decydowaniu o swoich losach, chociaż w czasie wojny amerykańsko-hiszpańskiej, szeroko otwierała drzwi wojskom Stanów Zjednoczonych.

Rząd waszyngtoński w czasie wojny obiecywał mieszkańcom wyspy równe prawa z yankesami a pod ich osłoną dobrodziejstwa rozwoju kulturalnego i dobrobytu. W rzeczy zaś samej położenie ich nigdy nie było tak ciężkie jak pod panowaniem gwiazdzistego sztandaru Unii. Kilka lat nieurodzajnych i zamknięcie rynków zbytu oddziałały nader zgubnie na dobrobyt wyspy. Brak znów kredytu i gotowizny zniszczył 90% plantatorów. Na całej zaś wyspie na milion mieszkańców jest zaledwie trzy miliony dolarów w obrocie.

Większość plantacyj obarczają długi do sumy przenoszącej 10—15% ich ogólnej wartości, a właściciele ich z nikąd nie mogą dostać pieniędzy. Swoboda handlu jest rzeczą ważniejszą, lecz jeszcze ważniejszem byłoby dla Portorico stanowić integralną część rzeczpospolitej.

Republikanie utrzymują, że do ustanowienia ceł w wysokości 25% ogólnej taryfy celnej pobudziła ich ta okoliczność, że Unia nie ma środków materyalnych do zarządzania wyspą. Cały zaś dochód z tego źródła pójdzie na potrzeby Portorico. W rzeczy samej producenci cukru, tytoniu i kawy w Stanach Zjednoczonych li tylko we własnym interesie wywołali podobną uchwałę komisyi, obradującej nad urządzeniem wyspy.

Partya republikańska wszystkiemi siłami zabiega o ograniczenie praw krajowców w koloniach. Ujawniła ona to nader wyraźnie w senacie przy obradach nad urządzeniem dobrowolnie oddających się pod opiekę Unii wysp Sandwich. Odnośnie tych wysp, przyłączonych do posiadłości Stanów Zjednoczonych, komisya republikańska ograniczyła prawa wyborcze pewnem censusem majątkowem i wykształcenia, objaśniające ograniczenie to w następujący sposób: „Gdybyśmy nie ograniczyli praw wyborczych, krajowcy, stanowiący większość, mogliby rządzić wyspami, nie bacząc na ogólny interes Stanów Zjednoczonych".

Cokolwiek odmiennej przedstawia się sprawa filipinczyków. Walka, jaką stoczyli z wojskami amerykańskiemi, nakazała yankesom liczyć się z nimi. To też w tych dniach komisya wyznaczona dla Filipin, orzekła, że jakkolwiek filipińczycy nie są przygotowani do niezależności i nie wiedzieliby, co mają z nią począć, niemniej przecież zasługują na samorząd. Komisya zaproponowała, aby na Filipinach zaprowadzić rząd taki, jakim się cieszą terytorya Unii.

S. J.

Jarmark w Lipsku.

Jarmark w Lipsku już się na dobre rozpoczął, przeszedł już czas przedjarmarczny, gdzie tysiące osób zjeżdżało tu przeważnie z próbkami, a zaczął powoli przechodzić w zwykły jarmark towarowy.

Ruch od trzech tygodni panuje niezmiernie ożywiony. Na ulicach, w hotelach i na placach wszędzie spotykamy mnóstwo twarzy obcych. Napływ poddanych rosyjskich jest też większy niż w latach zeszłych, pochodzi to stąd, że wiele firm zagranicznych zaprzestało wysyłać swoich agentów i przedstawicieli do Rosyi od czasu postanowienia, że agent taki musi wykupić świadectwo handlowe drugiej gildii. Aby więc oszczędzić sobie wydatków, wszystko to zjeżdża do Lipska, na czem miasto niezmiernie zyskuje, gdyż nietylko hotele i restauracye ale nawet prywatne lokale pozajmowane są przez przyjezdnych.

Mieszkańcy Lipska tak dużo liczą na ten jarmark, że nawet, kiedy z zaczęciem roku szkolnego zawierają kontrakty lub umowy ze studentami, zastrzegają sobie, że ceny wynajmu lokalu i życia nie obowiązują podczas jarmarku wiosennego, ani jesiennego.

Przedjarmarcze lipskie ma swój odrębny charakter. Zjeżdżają tu kupcy z całych niemiec nie z towarami, ale tylko z próbkami i stosownie do ilości tych próbek zajmują lokal w hotelu, poczem rozkładają towary swoje na stołach, lub rozwieszają na ścianach.

Równocześnie rozsypuje się cały szereg reklam na miasto pod najrozmaitszemi postaciami. To ludzie poprzebierani w kostiumy lub maski roznoszą je po ulicach, to chłopcy rozdają tysiące cenników, to znów na dużych drągach roznoszą głowy, przedstawiające wybitniejszych mę-

żów świata, a pod tem odpowiednie napisy, to wreszcie oblepiane zostają nietylko ściany olbrzymiemi afiszami, ale każdy stopień w hotelu.

Towar bywa z najróżnorodniejszych fabryk nietylko niemieckich, ale i zagranicznych, sprzedających jednak są tylko dwa przeważne typy. Wytrawny kupiec niemiec i nerwowy izraelita.

Są to tak różne typy, że na nie wypada zwrócić bliższą uwagę. Niemiec handluje spokojnie, mówi mało, przedstawia swój towar bez specyalnych zachęceń.

Sprzedający izraelita mówi za to więcej, zachęca do nabycia ale prędko wyczerpuje się i staje się niezmiernie nerwowym. Nabywca dużo ma zaufania do towaru sprzedawanego przez niemców.

Właściwie nabywca nie kupuje nic. On tylko ogląda próby i zamawia. Wszystkie zamówienia jego notują skwapliwie subjekci, nie pobierając zadatków. Olbrzymie firmy, zbadawszy opinię kupca, wysyłają mu towar natychmiast, żądając często wypłaty dopiero po roku. Ma się rozumieć, dają ten towar tylko ludziom sumiennym, inni, nie mający referencyi, lub niezasługujący na kredyt, przy zamawianiu towaru muszą składać zaliczkę.

Jarmark lipski, a zwłaszcza jego przedjarmarcze głównie skupia się na trzech grupach towarów, a mianowicie: wyroby pasmanteryjne, zabawki i galanterya, potem następuje właściwy jarmark, który ciągnie się przez czas dłuższy, rozdzielając swoje towary na grupy.

W dawnych czasach jarmark ten zaczynało nabożeństwo. Szli pobożni mieszczanie do kościoła, gdzie zakupywano wotywy, a następnie z procesyą tłum udawał się na rynek. Każdy cech, każda grupa kupców zamawiała nabożeństwa na własną intencyę. Ale przyszła reakcya; Saksonia została reformowaną, a dawne zwyczaje powoli znikły. Dziś jarmark, jak całe kupiectwo, nosi charakter kosmopolityczny, nie zwraca się uwagi ani na kupca, ani na wyznanie, ani pochodzenie ale poszukuje się towaru taniego i efektownego.

To też jarmark lipski dostarcza przeważnie tandety. Zwłaszcza w dziale zabawek i galanteryi.

Te na oko efektowne wazoniki, cacka, zabawki, które można nabyć za tanie pieniądze, żadnej nie mają wartości i jeżeli z biegiem czasu widzimy duże ubieganie się za porcelaną saską, lub serwską, to porcelanowe rzeczy i wyroby galanteryjne kupowane na jarmarku lipskim nigdy do takich przedmiotów, za któremi ubiegają się znawcy, zaliczonemi być nie mogą i nie będą.

Dosyć się przyjrzeć tym wazonikom i tej galanteryi. Na porcelanie wycisk zalany, nie ostry, jakby w tej formie odbijano tysiące przedmiotów, malowidło niezdarne i niewykończone. To nie dawne porcelanowe roboty do szczegółu wypracowane i wycieniowane, to nie dawny, niezmiernie piękny koloryt. Do pasmanteryjnych robót artyzmu nie potrzebujemy stosować, ale rzeczy zbytku powinny być wykwintne, inaczej nie warto ich nabywać wcale, gdyż kupowanie tandety, to najkorzystniejszy wydatek.

Z tego wnioskować można, że jarmark, a raczej przedjarmarcze lipskie, nie można na wszystkie towary uważać za rynek poważny.

Jużci, nie mówię tu o jarmarku fachowym, gdzie sprzedają się beczki, futra, skóry lub t. p. ale choćbyśmy zwrócili uwagę na samą galanteryę, jest to produkt tak olbrzymi i rozgałęziony, a ogół wydaje na te drobiazgi takie sumy, że faktycznie poziom wyrobów galanteryjnych powinien znacznie się podnieść. Nie myślimy tu już o artystycznej wartości tych przedmiotów, ale przynajmniej o uczciwej reprodukcyi.

Na przedjarmarczu lipskiem byli obecni z Łodzi pasmanterzyści Jezierski i Szmelke, a z galanteryjnych kupców Rosentalowie.

ZYGZAKI.

—·—

Licytanci zawodowi są bardzo zorganizowanem towarzystwem, eksploatującem biednych, a bardzo często nieszczęśliwych ludzi. Wszędzie, gdziekolwiek się zdarzy jaki łup odpowiedni, tam członkowie tego towarzystwa napewno się stawią, a zyski dzielą między sobą. Panowie ci czytają nawet gorliwie dzienniki, z których dowiadują się, czy gdziekolwiek w Łodzi, albo w promieniu kilkunastomilowym niema jakiego interesu dla nich, z któregoby mogli ciągnąć zyski.

Są między wymienionymi licytantami tacy, którzy polują tylko na odstępne. Operacye ich polegają na tem, że zawsze się zjawiają tam, gdzie się ma odbyć przymusowa sprzedaż, a zbadawszy dokładnie położenie materyalne, a jeszcze bardziej moralne penitenta, stawiają mu pewne warunki, pod któremi licytacya do skutku może nie dojść. Gdy dany osobnik na stawiane warunki się zgadza, może być pewnym, że sprzedaż nie odbędzie się tym razem, a to z powodu braku licytantów. Gdy zaś ów mający być licytowanym na warunki przez spekulantów stawiane zgodzić się nie chce, urządzają zmowę między sobą, aby postronnych osób do kupna nie dopuścić, a wtedy nie podwyższając ceny, nabywają wszystko, co dla nich ma wartość jakąkolwiek po bajecznie nizkich cenach, by odsprzedaż z grubym zyskiem. Konkurentów natrętnych usuwają podstępem, przekupstwem albo postrachem.

Gdy „uczciwy“ bankrut przed ogłoszeniem upadłości chce zebrać trochę pieniędzy, by mógł w bardzo krótkim czasie okazalszy otworzyć sobie interes, rzecz prosta pod inną firmą; gdy wyprzedają pozostałe wybrakowane towary już upadłego, gdy kogo spotka niepowodzenie materyalne—we wszystkich powyższych wypadkach zjawiają się masowo licytanci. Postronny amator kupna nie może z nimi poradzić. Gdy się uprze i chce nabyć jakiś przedmiot, wyśrubują cenę do ostatnich granic.

Zarówno przy licytowaniu gratów kilkunastorublowej wartości niewypłacalnego lokatora jak i przy licytacyach, przetargach, na dostawy lub dzierżawy, gdzie często o kilkadziesiąt tysięcy rubli chodzi, „licytanci“ łódzcy z pewnością główne role odgrywają.

KRONIKA.

—·—

Z chrześć. Tow. dobroczynności. W dniu wczorajszym opiekun Towarzystwa dobroczynności p. Kühn wspólnie z członkami Tow. obywatelami Bałut i Żubardzia zajęli się energicznie sprawdzeniem stanu ubóstwa pozostających bez pracy rodzin, którym udzielają tygodniowe wsparcia.

Sprawdzenie to ma na celu zmniejszenie w obec przybliżającego się sezonu, gdzie łatwiej będzie znaleść roboty, ilości udzielanych wsparć.

Czy to nie przedwczesna gorliwość oszczędnościowa? Sezon letni nie zapowiada się tak świetnie w przemyśle, w budownictwie zaś żadnego ruchu nie będzie.

Telefony w Łodzi. Naczelnik warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego bawił w Petersburgu. Z pobytem jego wiążą się między innemi sprawy budowy gmachu dla łódzkiego kantoru pocztowego, którego plany i kosztorys niebawem mają otrzymać zatwierdzenie rady państwa i który stanie wcześniej niż gmach takiż w Warszawie, tudzież przeprowadzenie komunikacyi telefonicznej Warszawa—Łódź, do której insta-

---

24)

Hrabia L. N. Tolstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłomaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

—·—

(Dalszy ciąg — patrz № 67).

Z kilku powodów Niechludow wstąpił do ciotek. Majątek ich leżał blizko drogi, prowadzącej do miejscowości, do której pułk jego już podążył. Ciotki usilnie prosiły go o odwiedzenie, przytem ciekaw był Kasi, pragnął ją zobaczyć. Może już wtenczas miał skryte gdzieś daleko w głębi duszy złe względem Kasi zamiary, które mu podszeptywał rozpanoszony w nim obecnie człowiek-zwierzę. Dlaczego jednak chciał zobaczyć Kasię, z jakich pobudek, nie uświadamiał sobie dostatecznie. Zachciało mu się zabawić chwilkę w tych stronach, gdzie mu niegdyś było tak dobrze, zobaczyć trochę śmieszne, ale kochane, dobre ciocie, zawsze go otaczające atmosferą miłości i zachwytu, oraz ujrzeć miłą Kasię, po której pozostało tak miłe wspomnienie.

Przyjechał w końcu marca, w Wielki Piątek, podczas wiosennej pogody, przemoczony do nitki, zziębnięty, ale wesół i ożywiony, jakim był stale wówczas.

— „Czy ona jest jeszcze tutaj?“ — myślał, wjeżdżając w zawalony zrzucanym z dachów śniegiem dziedziniec dworski, ogrodzony dokoła murem z cegły. Przypuszczał, że może Kasia wybiegnie na odgłos dzwonka na ganek; wyszły tylko dwie stare kulejące baby z wiadrami, najwidoczniej myjące podłogę.

Nie było jej również na frontowym ganku, ukazał się jeno służący Tichon w fartuchu, także widocznie porządkowaniem zajęty.

Do przedpokoju wyszła ciotka Zofia w jedwabnej sukni i czepku.

— Zacnie z twej strony, żeś przyjechał, — mówiła, całując go. — Mania słaba, zmęczyła się w cerkwi. Byłyśmy u spowiedzi.

— Witam kochaną ciocię, — powiedział Niechludow, całując ją w rączkę, — przepraszam, zabrukałem ciocię.

— Idź do swego pokoju! Całkiem przemokłeś! Jakie masz wąsy! Kasiu! Kasiu! prędko podawaj kawę...

— Zaraz, — odezwał się znany, symatyczny głos z korytarza.

Serce Niechludowa radośnie zabiło.

— „Więc jest“.

Miał wrażenie, jakby wyjrzało dlań słonko z za chmur; w wesołem usposobieniu poszedł za Tichonem do swego dawnego pokoju, aby przebrać się.

Miał chęć wypytywać Tichona o Kasię,—jak się ma, czy zdrowa, czy nie wychodzi za mąż, lecz Tichon był tak poważny, tak gorliwy w obsługiwaniu Niechludowa (stanowczo upierał się i sam polewał wodą na ręce Dymitrego), że tenże nie zdecydował się zapytać go o Kasię, ale spytał o wnuczęta, o starego ogiera, o psa podwórzowego Połkana. Wszyscy byli żywi i zdrowi, prócz Połkana, który wściekł się w ubiegłym roku.

Zrzuciwszy ze siebie przemoczone ubranie, już zaczął stroić się Niechludow, gdy usłyszał szybkie kroki i stukanie do drzwi. Tak chodziła i pukała tylko ona.

Narzucił na siebie mokry szynel i podszedł ku drzwiom.

— Proszę wejść!

Rzeczywiście, była to Kasia. Taż sama, jeszcze milsza, niż przedtem. Tak samo patrzyły w górę te śmiejące się, naiwne, zaledwie tro szeczkę skośne czarne oczy. Jak dawniej, miała czysty biały fartuszek. Przyniosła od ciotek świeżo z papieru wyjęty kawałek wonnego mydła i dwa ręczniki: duży ruski i drugi kosmaty. Zarówno nieużywane, ze świeżą etykietą, mydło i ręczniki, jak i ona sama — wszystko to było czyste, świeże, nietknięte, przyjemne. Miłe gładkie rumiane usteczka tak samo ściągały się jak i dawniej, gdy patrzyła na niego, ledwo powstrzymując wybuch radości.

— Witam was, panie Dymitrze, — przemówiła z wysiłkiem, a twarz jej oblał rumieniec.

— Jak się masz? Jak się pani miewa? — nie wiedział, czy mówić ty, czy pani i zarumienił się również, jak ona. — Co słychać? Jak zdrowie?

— Dzięki Bogu, wszystko dobrze... Ciocia przesyła ulubione mydło pana, różane, — rzekła, kładąc na stół mydło i wieszając ręczniki na poręcze krzeseł.

— Pan ma własne mydło, — rzekł Tichon, wskazując z dumą na otwarty duży ze srebrnem okuciem neseser Niechludowa, pełen rozmaitych flaszeczek, szklanek, szczotek, szczoteczek, fiksatuarów, pachnideł i różnych toaletowych przyborów.

— Proszę podziękować cioci. Jakże się cieszę, żem przyjechał, — rzekł, czując, że w duszy dominuje nastrój idealny, ten sam, co przed trzema laty.

Zamiast odpowiedzi, uśmiechnęła się tylko na te słowa i wyszła.

Ciocie, chociaż zawsze kochały Niechludowa, teraz witały go radośniej jeszcze niż zwykle, jechał bowiem na wojnę, gdzie mógł być rannym, albo zginąć. To wzruszało ciotuchny do głębi.

(D. c. n.)

lacyi okrąg przystąpi na początku lata r. b.

Połączenia telefoniczne otrzymają stacye centralne telefonów w Warszawie i w Łodzi oraz obiedwie giełdy miejscowe.

Z chwilą dostawienia zamówionych słupów, potrzebnych do założenia przewodników, rozpoczną się niezwłocznie roboty telefoniczne na nowej linii Warszawa—Łódź.

Pogotowie ratunkowe. Towarzystwo doraźnej pomocy w ciągu parumiesięcznego swego istnienia dowiodło, jak dalece pożyteczną jest dla miasta instytucyą. Byt jej atoli nie jest jeszcze dostatecznie zapewnionym a ilość członków nie wzrasta w takim postępie, jakiegoby życzyć sobie należało.

Z tej racyi zarząd Towarzystwa postanowił wyszukać innych źródeł dochodu, niezależnych od składek członkowskich i dobrowolnych ofiar. W tym celu zarząd zaprosił na dzień wczorajszy przeszło pięćdziesiąt osób z różnych sfer inteligencyi łódzkiej, którym zaproponow ł utworzenie Komitetu zabaw, którego zadaniem będzie urządzanie widowisk, koncertów i zabaw publicznych na dochód Towarzystwa doraźnej pomocy.

Zebrani pod przewodnictwem regenta tutejszego p. Mogilnickiego uchwalili, że wszyscy uważają się za członków Komitetu i wszelkiemi siłami współdziałać będą w jego pracach.

Dla zaprojektowania atoli zabaw i wykonania projektu, wybiorą komisyę, złożoną z dwunastu członków, która będzie miała prawo powoływać członków Komitetu do pomocy i narad. Przez głosowanie kartkami do komisyi tej powołano pp.: Edwarda Wagnera, dr. Bondy, Leona Gajewicza, Jana Łubę, dr. Józefa Sachsa, Antoniego Stamirowskiego, Ludwika Przedborskiego, dr. Markowskiego, Władysława Rowińskiego, Mieczysława Hertza, Leopolda Pilichowskiego i Andrzeja Krafta.

Komisya zbierze się we wtorek wieczorem dla dalszych narad i zaprojektowania zabawy, która odbędzie się w końcu kwietnia.

Po ukończeniu posiedzenia wice-prezes Towarzystwa dr. Pinkus, pokazywał zebranym stacyę Pogotowia ratunkowego i wtajemniczał ich w całe jej urządzenie.

Alarm próbny dowiódł, że w nie całe dwie minuty Pogotowie gotowe już było do wyruszenia na miasto.

Wielu z zebranych, którzy nie byli jeszcze jego członkami, podpisało deklaracyę, obowiązując się przytem w kole swoich znajomych zjednywać członków dla tyle sympatycznej instytucyi.

Z Pabianic piszą do „Tygodnia" „Ma tu powstać, ale nie wiadomo jeszcze kiedy wywiadowcze biuro, dla udzielania pracy robotnikom i majstrom fabrycznym. Jest to sprawa dla tutejszego miasta dużej wagi; myśl jej podjętą została przez jednego z dyrektorów fabryk „Towarzystwa Akcyjnego R. Kindler," znanego chemika p. Tadeusza Makólskiego, którego energia zapewne do uskutecznienia tej myśli jak najprędzej doprowadzi.

Tutejszy urząd miejski powziął błogą myśl zaprowadzenia w całem mieście oświetlenia elektrycznego. Obliczono, że potrzeba będzie rozstawić na ulicach 136 latarń łukowych, o sile 500 świec każda. Oby się to jak najprędzej sprawdziło! W sprawie tej zaproszony został do narady inżynier Towarzystwa elektrycznego „Union," przebywający w Łodzi p. Tropanow, który obiecał sporządzić kosztorys kosztów urządzenia takiego oświetlenia."

Szkoła. Dyrekcya naukowa łódzka rozpoczęła starania o otworzenie w mieście naszem jeszcze jednej szkoły początkowej dla dziewcząt wyznania mojżeszowego.

Kursy handlowe. Istniejące tu kursy handlowe dla kobiet, założone przez p. M. Berlachową, oddają rzetelne usługi miastu. Liczba słuchaczek wynosi obecnie 27, a mianowicie na pierwszym kursie 15, na drugim zaś 12, przeważnie z pośród pełniących obowiązki sklepowych, kasyerek i t. p. Prócz takich słuchaczek uczęszcza na wspomniane kursy kilka córek zamożniejszych fabrykantów, które w przyszłości zamierzają zajmować stanowiska buchalterek i korespondentek we własnych zakładach przemysłowych. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 6 do 9 wieczorem. Nauka obejmuje: buchalteryę podwójną i pojedyńczą, korespondencyę handlową, arytmetykę handlową, prawo handlowe, geografię handlową i kaligrafię; prócz tego języki: rosyjski, polski, francuski i niemiecki. Nauka języków zasadza się przeważnie na konwersacyi. W roku ubiegłym ukończyło kursy handlowe 10 pań, z których 7 zajmuje korzystne miejsca kasyerek, a 3 pracuje w zakładach własnych. Przełożona p. M. Berlachowa poczyniła odpowiednie starania, celem uzyskania pozwolenia, na przekształcenie tej instytucyi w tym duchu, aby kurs był tylko jednoroczny, a w takim razie powiększonoby liczbę godzin wykładowych. Do urzeczywistnienia tego projektu skłania p. Berlachową ta okoliczność, iż wiele kandydatek uważa dwuletnią naukę za zbyt długą.

Koncert „Lutni", wyznaczony na 30 b. m., został odwołany z przyczyn od zarządu niezależnych.

Za zarobkiem. Dowiadujemy się, że w tych dniach wyjechała do Warszawy partya robotników za zarobkiem, mając nadzieję otrzymania miejsca w fabrykach tamtejszych lub przy robotach budowlanych.

Ceny targowe na Zielonym Rynku. Dziś płacono: Jeden funt mięsa wołowego płacono 12—16 kop., funt wieprzowego 14—16 kop., funt cielęciny 15 k., funt słoniny 20 kop., funt szmalcu 19 kop., indyk 4 rb. 25 kop., indyczka 1 rb. 70 kop., zając 1.35 k., kuropatwa 55 kop., kura 70 k., kaczka 80 k., gęś 1 rb. 60 k.—1.75 k., kwarta masła 80 kop., mendel jaj 40—42 kop., funt grzybów suszonych 55—60 kop., funt jabłek 10—13 kop., kwarta mleka 6 kop., kwarta śmietany 30—35 kop., kwarta twarogu 13 kop., funt śliwek suszonych 20 kop., funt ryby śniętej 15 kop., funt karpia żywego 30—35 kop. funt chleba pszennego 4 kop., funt chleba gryskowego 3½ kop., kwarta mąki pszennej 6 kop., kwarta—żytniej 4 kop., kwarta kaszy pszennej 13 kop., kwarta kaszy perłowej 12 kop., kwarta jęczmiennej 7 k., kwarta gryczanej 6 kop., kwarta manny 5 k., kwarta ryżu 15—20 k., pomarańcza 3—4—5 kop., cytryna 2½ k., kwarta jaglanej kaszy 8 k.

Na targ, jakiś ogrodnik przywiózł nowalie, między któremi były i ogórki, za mały ogórek żądał on 50 kop.

Ceny zboża. Dzisiejszy targ zbożowy nie był ożywiony, powodem czego była mała dostawa zboża.

Płacono za korzec pszenicy 5 rb. 70 k. do 5.80, korzec żyta 4 rb. 60 kop. do 4 rb. 70 kop., korzec owsa 2 rb. 90 kop., korzec jęczmienia 4 rb. 60 kop.

Ceny paszy na Szpitalnym Placu: Cetnar koniczyny 1 rb. 20 k. do 1 rb. 25 kop., cetnar siana 90—95 kop., cetnar słomy 90 kop., w pęczkach 10 funt. koniczyna 7 kop., siano 4½ kop., pęczek słomy 20 funt. 20—25 kop.

Ceny węgla. Od dni 10 ceny węgla poszły w górę i dziś z wozów sprzedają aż po 2 rub. korzec; w mniejszych składach po rb. 1 kop. 80.

Ofiary. W dowód wdzięczności za okazaną p. A. Lemoine przez p. K. Rankowskiego grzeczność, tenże p. A. Lemoine złożył dla najbiedniejszych rb. 3.

Ćwiczenia straży. W poniedziałek 26 marca r. b. o godzinie 8 wieczorem odbędą się ćwiczenia sygnałowe III oddziału w domu rekwizytowym III oddziału.

Jatka z koniną. Jeden z przedsiębiorców z Cesarstwa, nie zrażony tem, że z braku konsumentów zwinięto w mieście naszem przed kilku laty jatkę z koniną, zamierza taki sam zakład wkrótce otworzyć w Łodzi.

Zaniemożenia. W dniu wczorajszym na ul. Wschodniej upadł z osłabienia Hugo Szwebe tkacz, pozostający bez zajęcia.

— Dziś około godziny 10 rano na rogu ulic Skwerowej i Cegielnianej upadła z osłabienia niewiadomego nazwiska kobieta, trzymająca na ręku dziecko. Przy podaniu pomocy przez przechodniów oświadczyła, iż mieszka na ul. Golca i że od wczoraj południa nic nie jadła, mąż zaś i drugie dziecko pozostają w domu chorzy.

Zaczadzenie. Dziś około godziny 6 rano, lokatorzy domu nr. 2 przy ul. Spacerowej, chcąc wyjść do roboty, zastali bramę zamkniętą, udali się przeto do stróża, aby roztworzył takową, wszelkie jednakże stukania i wołania pozostawały bez skutku, a w mieszkaniu przez zamknięte drzwi dało się słyszeć tylko chrapanie i stękanie; kiedy lokatorzy zawiadomili o tem gospodarza i siłą wyparto drzwi mieszkania, zastano stróża tego domu Jana Zajgert, liczącego 27 lat, leżącego na podłodze, na łóżkach i na ziemi leżała żona jego Antonina 29 lat i dzieci Stefania pół roku, Melena 3 lat, Zofia 4 lat i Aleksander 5 lat. Zaalarmowano Pogotowie ratunkowe, lekarz którego z ledwością przyprowadził do przytomności zaczadzonych, Okazało się, że żona stróża napaliwszy w żelaznym piecyku kamiennym węglem, zaprędko zamknęła drzwi.

Pożary. W dniu wczorajszym o godz. 7-ej min. 35 wezwano straż ogniową do pożaru przy ulicy Widzewskiej № 50. Okazało się, że paliły się sadze.

— O godz. 8 m. 15 wezwano I i II oddziały straży do pożaru składu towarów wełnianych Hellmana przy ul. Cegielnianej № 26. Ogień wybuchł z niewiadomej przyczyny. Towary, których było dużo na składzie, uległy opaleniu i zamoczeniu. Straty znaczne pokryje ubezpieczenie. Skład był zasekurowany w warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń na sumę 75,000 rb.

— Dziś o godzinie 2 min. 15 na strychu domu J. K. Poznańskiego przy ulicy Piotrkowskiej № 51 wybuchł ogień. Jak się okazało, pożar powstał skutkiem nieostrożności kucharki, która wysypała popiół w rupiecie. Ogień wkrótce ugaszono. Gdyby pożar wybuchł w nocy, przybrałby bardzo groźne rozmiary.

Wypadek tramwajowy. Dziś o godzinie 1-ej popołudniu koło Grand-Hotelu szynami tramwajowemi jechała dorożka № 301 i nie zdążyła w czas usunąć się przed nadjeżdżającym pociągiem. Tramwaj najechał na dorożkę i strzaskał ją; pasażerowie zdążyli w czas wyskoczyć.

Wypadki.

— W d. 22 b. m., zamieszkały przy ulicy Feifra pod № 24 Dawid Chybielski, 42 lat mający, jadąc tramwajem i wyskakując z niego w biegu, upadł i uległ silnemu potłuczeniu ręki i ciała. Przybyłe Pogotowie udzieliło poszwankowanemu pomocy.

— Tegoż dnia na ulicy Dzielnej około domu № 12, najechany zos'ał przejeżdżającym wozem Samuel Szulc, 14 lat mający, zamieszkały przy ulicy Konstantynowskiej pod № 26.

Z WARSZAWY.

Izba miar i wag. Przy szkole rzemieślniczej Konarskiego, kosztem ministeryum skarbu, urządzona ma być izba miar i wag. Odnośne porozumienie w tej mierze między ministeryum skarbu a władzami naukowemi już nastąpiło. Zadaniem tej instytucyi będzie uregulowanie dokładności miar i wag używanych w Warszawie, jakoteż zapoznawanie ludności z systemem metrycznym miar i wag.

Na zjazd rzemieślniczy. Na rozpoczynający się w dniu 27 b. m. w Petersburgu zjazd rzemieślniczy wyjeżdża 28 starszych i podstarszych różnych rzemiosł z p. Rzętkowskim, przewodniczącym w tutejszej sekcyi rzemiosł. Wyjazd delegatów cechowych nastąpi w sobotę t. j. dnia 24 b. m. o godzinie 9 rano; w niedzielę zaś w Petersburgu nastąpić ma zebranie delegatów polskich po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele św. Katarzyny. Na zjazd rzeczony, oprócz reprezentacyi warszawskiej, zadeklarowali przyjazd delegaci rzemiosł w Łodzi, Piotrkowie, Radomiu, Lublinie i innych miast. Komitet zjazdu rzemieślniczego, jako członka honorowego zaprosił o przyjęcie udziału w zjeździe, inżyniera Kiślańskiego, prezesa warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu.

Towarzystwo „Zielonego Krzyża". Taką nazwę nosić będzie stowarzyszenie, którego zadaniem jest opieka nad samotnemi, szukającemi zajęcia kobietami. Ustawa stowarzyszenia została już zredagowana przez adw. przys. E. Waydla i w tych dniach zostanie przedstawiona władzom. Nowa instytucya będzie miała swoje biuro, agentów przeznaczonych do wyszukiwania istot, potrzebujących opieki. Tu znajdą one chwilowe schronienie, opiekę, pomoc wreszcie w wyszukaniu zajęcia. Niezależnie od tego, program działalności nowego stowarzyszenia obejmuje zakładanie instytucyj poprawczych.

Przyjęcie zapisu. Ministeryum spraw wewnętrznych zgadza się na przyjęcie od p. Łucyi Kronenbergowej ofiary w sumie 30,000 rub. na przytułek im. Władysława Kronenberga, ale zarazem żąda usunięcia zastrzeżenia, by opiekunkami przytułku były siostry miłosierdzia zgromadzenia rzymsko-katolickiego.

Kuchnie przenośne. Wydelegowani przez komitet Towarzystwa przeciwżebraczego do zbadania kuchni ruchomych pp. Karol Roze i Ksawery Chamiec powrócili z Berlina. Według opinii obydwóch delegatów, kuchnie ruchome mogą znaleźć doskonałe zastosowanie w Warszawie, z wielką korzyścią dla biednej ludności. W sobotę odbędzie się posiedzenie komitetu, na którem panowie ci zdadzą szczegółową sprawę w tym przedmiocie a komitet poweźmie odpowiednią uchwałę, celem wprowadzenia rzeczy tej w wykonanie.

Z KRAJU.

— . —

Geometra Starzyński, który dokonał pomiarów Łodzi, objął również pomiary miasta powiatowego Ostrołęki. Plany Ostrołęki i regulacye już przed 30 laty przeprowadził geometra Derewiński, ale tak niefortunnie poprzeprowadzał ulice nowe, a stare pokasował, że dziś o wiele uciążliwsza robota czeka p. Starzyńskiego.

Rawa. Obywatele miasta Rawy już dawno pragnęli pozyskać plany szczegółowe, gdyż bez nich do wielu placów i pól, stanowiących prywatną własność, rościł pretensye magistrat.

Potrzebę tych planów uznała władza i poleciła sporządzenie tych planów p. Starzyńskiemu, który podjął się wykonania tych robót za ogólną sumę 4000 rubli.

Przy nowym planie mają być rozpatrzone pretensye obywateli i przejrzane ich dowody, które dadzą możność geometrze oznaczyć odpowiednie granice między gruntami miejskiemi i prywatnemi.

Lublin. Jeszcze przed dwoma laty przy miejscowym sądzie okręgowym, zostało założone biuro porady prawnej, w którem kolejno dyżurowali młodzi adwokaci przysięgli, podejmując się za możliwie niskie ceny przeprowadzać wszystkie prawne czynności.

Nie podobało się to całej falandze pokątnych doradców i faktorów sądowych, którzy wszelkiemi sposobami starali się nie dopuszczać do biura porady prawnej mniej inteligentnych klientów sądowych. Chcąc zapobiedz złemu, prezes sądu okręgowego lubelskiego udał się z prośbą do p. gubernatora o rozpowszechnienie po gminach wiadomości o istnieniu i przeznaczeniu biura pomocy prawnej. W tym celu rozesłane zostały do wszystkich wójtów gmin odpowiednie cyrkularze z poleceniem komunikowania ich mieszkańcom gmin.

— Dnia 3 kwietnia odbędzie się tutaj na placu wyścigowym licytacya koni, należących do członków łęczyńskiego Towarzystwa wyścigów konnych. Do tej pory zapisanych już jest przeszło 150 koni, pochodzących przeważnie ze stajen renomowanych.

Kalisz. Stowarzyszenie pożyczkowo-oszczędnościowe w Kaliszu, posiada obecnie 317 członków. Udziałów wniesiono 8,730 rubli, a wkładów 11,368 rb. Pożyczek udzielono 19,034 rb., zwrócono zaś pożyczek 5,145 rb., pozostaje zatem na pożyczkach 11,888 rb. Swobodnej gotówki stowarzyszenie posiada 6,367 rb. Z powyższych cyfr przekonujemy się, że sympatyczna tu instytucya z każdym dniem coraz więcej się rozwija.

Brwinów. W poniedziałek ubiegły straszna klęska dotknęła mieszkańców wsi Brwinów, leżącej tuż nad koleją wiedeńską. Po południu o godzinie 5-ej wybuchł pożar w jednej z chat włościańskich. Wiatr rozniósł w jednej chwili płomienie i w parę minut wioska zamieniła się w lawinę ognia. O ratowaniu mienia mowy być nie mogło. Wiele rodzin pozostały pod gołem niebem bez środków utrzymania.

Wieluń. Wraz z nastaniem wiosny całe rodziny robotników zaczynają opuszczać wioski rodzinne, udając się zagranicę. Obywatele miejscowi, zachęceni okólnikiem J. E. biskupa kujawsko-kaliskiego, przedsiębiorą wszelkie środki ochronne, celem zaradzenia złemu.

Ciechanów. Stan finansowy miejscowego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w d. 14 b. m. przedstawiał się w następujących cyfrach: Kapitał zabezpieczający operacye T-wa wynosi rubli 124,450. Aktywa oraz pasywa wynoszą 61,389 rb. Z ważniejszych pozycyj czynnych T-wa zaznaczamy: kasa liczy 30,479 rb., dyskonto weksli 15,630 rb. W dziale pasywów kapitał obrotowy wynosi 12,445 rb., wkłady 9,580 rb.

— — —

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

— . —

W prasie rosyjskiej wywiązała się nader ciekawa z teoretycznego punktu widzenia polemika którą na łamach „St. Piet. Wied.“ prowadzą ze sobą dwaj znani publicyści prof. B. M. Czyczerin i prof. W. I. Gerje, w kwestyi, jaki stosunek winien zachodzić pomiędzy ziemstwem gubernialnem a zarządem miasta gubernialnego.

Prof. Czyczerin twierdzi, że zadania ziemstwa nie mają nic wspólnego z zadaniami organów samorządu miejskiego; że funkcye tych dwu władz autonomicznych są zupełnie różnorodne; że przeto ziemstwo winno zajmować się wyłącznie sprawami swojej gubernii lub powiatu i nie wtrącać się zupełnie do spraw miejskich. Z drugiej strony zarząd miejski niema prawa korzystać z funduszów ziemskich, t. j. żądać zwrotu pewnych wydatków, poczynionych wprawdzie w granicach miasta, ale w interesach przeważnie ludności wiejskiej.

Innego zdania jest prof. Gerje, który piastuje urząd członka rady gubernialnej ziemskiej od miasta Moskwy i jako taki, należy do najbardziej kompetentnych osób w tej materyi. W kwestyi stosunku, jaki powinien zachodzić pomiędzy ziemstwem a miastem, profesor Gerje przychyla się najzupełniej do zdania, wygłoszonego przez prezesa moskiewskiego ziemstwa gubernialnego, D. M. Szipowa, w znanej broszurze, o której w swoim czasie podaliśmy pobieżną wzmiankę. Tylko Gerje zapatruje się na tę kwestyę daleko szerzej od Szipowa i wyciąga jaknajdalsze konsekwencye z założenia pierwotnego, że pierwszym warunkiem pomyślnej pracy społecznej jest solidarność pracy władz, do tej pracy powołanych.

Prof. Czyczerin nie rozumie,

„jak można pochwalać olbrzymie wydatki, jakie corocznie ponosi miasto z własnych funduszów na potrzeby najbardziej oddalonych od Moskwy gmin wiejskich, skoro ziemstwo nie przyjmuje najmniejszego udziału w rozchodach miejskich.“

Prof. Gerje odpowiada, że tego rodzaju pogląd na zadanie władz autonomicznych, przypomina zbytnio buchalteryjny pogląd na rzeczy, gdzie wartość istnieje o tyle tylko, o ile się da określić na pieniądze. A jednak wszystko to, co robi ziemstwo dla ludności wiejskiej, odbija się pośrednio i na ludności miejskiej. Tak np. dobrze utrzymane drogi ułatwiają dowóz do Moskwy produktów spożywczych, pomoc lekarska i weterynaryjna usuwa choroby i zarazy, które bardzo łatwo ze wsi przedostają się do miasta, rozwój oświaty po wsiach daje miastu inteligentniejszych i zdolniejszych robotników i t. p. Zapewne, że korzyści tego rodzaju nie można ściśle obliczyć; ale o obrachunku matematycznym mowy być tu nie może; zresztą niepodobnem byłoby zupełnie jakiekolwiek określenie ilości pieniędzy, przypadających ziemstwu od miasta i »vice versa«.

Kwestyę tę podnosi też felietonista „Wiestnika Jewropy“, który zgadza się z poglądami Szipowa i prof. Gerje, twierdząc, że podstawą pracy władz autonomicznych w każdej dziedzinie działalności społecznej powinna być najzupełniejsza solidarność, i że korzyści, jakie z tej solidarności dla ludności miejscowej otrzymać się dadzą, należą do rzędu korzyści, nie dających się ocenić na monetę brzęczącą.

„Przyjmując twierdzenie prof. Czyczerina o konieczności postawienia ścisłych granic pomiędzy działalnością ziemstwa gubernialnego z jednej strony, a działalnością ziemstw powiatowych i działalnością zarządu miejskiego z drugiej strony, należałoby zaprowadzić system podziału rozchodów według gmin wiejskich w stosunku korzyści, jakie na nie z tego tytułu spadają. Następnie zaś musielibyśmy dojść logicznie do określenia wysokości opłat ziemskich, przypadających na każdego oddzielnego mieszkańca gubernii w tym stosunku. Ale do czego doprowadziłoby nas takie rozpylanie gospodarki społecznej — o tem chyba nie potrzebujemy mówić“.

— —

91)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

— . —

(Dalszy ciąg — patrz № 67).

Teraz już zginęła na zawsze myśl, która mi szeptała, że to wszystko przeminie. Teraz wierzyłem już w rzeczywistość. A mimo to nie uciekałem stąd... Chciałem ją jeszcze zobaczyć... W godzinę przejeżdżali z powrotem, ale tym razem nie patrzyły się w tę stronę. Witold mówił coś i śmiał się bardzo.

Gdy wróciłem do domu była już dwunasta... I hart duszy odleciał. Łzy poczęły cisnąć się do oczu gwałtownie. Rzuciłem się na łóżko i płakałem długo, długo...

*

Na drugi dzień rano, bardzo rano, obudziłem się, ubrałem i wyszedłem na ul. Batorego. Będę czekał aż wyjdzie z domu, chcę się z nią jeszcze rozmówić—myślałem sobie, ale żal mój szybko przeszedł i powróciła dziwna ambicya.

— Ja ją widzieć?... i poco mam widzieć?

Wyszedłem z domu i począłem błąkać się po plantach, bo kawiarnie były jeszcze zamknięte, patrzę, a tu idzie Michałowski.

Podbiegł do mnie i ucieszył się bardzo.

— A ty skąd się tu wziąłeś?

— Idę prosto z Łobzowa, mieszkam za miastem, bo wystaw sobie, każą mi się meldować, ja tyle lat przebyłem w Krakowie nie meldowany, a teraz dopiero meldunki jakieś wymyślił ten mądry komisarz. Wyniosłem się za Kraków na wieś. Wolę parę wiorst drogi zrobić codziennie, niż się w Krakowie opowiadać policyi...

— Jak to? toś ty dotąd nie był meldowany!

— Wystaw sobie, nie...

— A to dziwne.

— Wcale nie dziwne... Cóż to za moda, żeby człowieka spisywać jak inwentarz...

— Co słychać?

— Nowy nam książe przybył. Nazywa się Witold Porajec. Co to za książe, to mi pan! Opowiadała mi ciotka Urszula, do której, jako duchowna osoba świecka, mam wstęp. Cuda o tym paniczu. Wziął olbrzymią fortunę po wuju w Prusach i już od pięciu dni po powrocie z Ostendy tu buja. Piękne ma konie, powozy, zaprzęgi... Lokaj w liberyi... Panny za nim, jak bąki lecą, wiesz, nietylko książe dałby im córkę za żonę. Zdaje się, że on jednak kręci się około panny Henryki.

Znalazł się nareszcie taki co ten orzeszek zgryzie.

Wszyscy dziś nad tem pracują, żeby tego Porajca na bohatera wykierować, a ja ci tego smyka znałem lat temu z sześć. Był na uniwersytecie tu, jako wolny słuchacz. Przesiedział więcej u Remana na bilardzie i w knajpach na śniadaniu niż na wykładach... Zostawił dużo długów i uciekł. No ale teraz długi są uregulowane. Płacił 50 proc., bo nikt nie wiedział, jaką on dostał fortunę. No, krakowski uniwersytet powinien wyprawić ucztę, że zabiera tego ananasa, te drogą pannę Henrykę... Co ona tu studentów nabałamuciła...

— Proszę, nie mów nic o niej nie pozwalam!

— Ho! toś i ty zakochany...

Przestaliśmy mówić, a że zaczęto otwierać kawiarnie więc weszliśmy na kawę. Michałowski zziąbł... kazał podać kawę białą i kieliszek araku, który wlał do kawy. Z kawiarni poszliśmy do księgarzy, wyszukaliśmy „Listy“ Mohorta i wysłaliśmy je pocztą w kopercie.

Napisałem też dwa listy, jeden do Stasi, dziękując jej za słów parę szczerych, a drugi do pani Prawdzickiej, każdy w osobnej kopercie. W liście tym przedstawiłem całą sprawę wyraźnie, prosząc Prawdzicką aby powoli przygotowywała Stasię do smutnego a prawdziwego wypadku. Witold jej nie kochał. Poczułem, że we mnie dokonywa się jakiś dziwny przewrót, w mózgach poczęło szumieć, oczy zachodziły mgłą suchą, piekącą, w głowie miewałem zawroty.

Wyszedłem o godzinie 5. popołudniu z lokalu i skierowałem na ulicę Batorego. Chciałem ją koniecznie zobaczyć, czekałem do siódmej. Zajechał znowu powóz. Porajec wysiadł, bawił z godzinę na górze, potem wyszli we troje, siedli do powozu, który szybko znikł na zakręcie ulicy... Zaciekawiony w którą potem stronę zboczy, pobiegłem szybko do rogu, ale już powozu nie widziałem...

Stałem i czekałem czy rychło wrócą. Deszcz zimny począł padać, skryłem się trochę do sieni, ale wchodzący i wychodzący irytowali mnie, więc chodziłem po ulicy. Deszcz lał jak z cebra. Powóz powrócił. Z niego wysiadła tylko ona i doktorowa. Porajec gdzieś został po drodze.

(D. c. n.).

Na dalekiej Północy.

—:—

(Dokończenie—patrz nr. 67).

W roku 1827, w chwili kiedy świat staro-fiński otrząsł się z przeważnego duchowego wpływu szwedów, grono studentów fińskich z pochodzenia zakłada Towarzystwo „Pro fauna et flora fennica". Towarzystwo to wzięło sobie za zadanie badać przyrodę ojczystego kraju tak charakterystyczną i ciekawą i zapoznawać z nią drogą języka ogólnie rozumianego cały cywilizowany świat. Dziś towarzystwo to znajduje się w stosunkach z 225 towarzystwami Europy i Ameryki.

Drugiem z kolei fińskiem towarzystwem jest Towarzystwo literackie. Wpływ jego sięgał daleko głębiej i w życiu narodu fińskiego zdobyło sobie ono znaczenie bezprzykładne w historyi wszystkich epok i ludów. Założone w r. 1831, w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stanęło na czele narodowego ruchu i najświetniejsze zdobycze duchowe finów do jego plusów zapisane być muszą. To też, gdy w roku 1881 Towarzystwo to obchodziło pierwsze 50-lecie swojego istnienia i celem upamiętnienia swoich prac wydało rozumowany katalog dzieł powstałych dzięki jego poparciu, każdy przyjaciel umysłowego postępu ludzkości, ze czcią uniżył głowę przed mężami idei, wytrwałości i pracy, gdyż dzięki im, w wir kultury wciągnięte zostały całe setki tysięcy, martwiejącego lata długie w pomrokach duchowej nocy, ludu.

Powodzenie w kraju i zagranicą Towarzystwa literackiego stało się kolebką stowarzyszenia, uzupełniającego je pod wielu względami. Było to Towarzystwo finno-ugorskie, założone w roku 1883 w celu zbierania podań i mytów narodowych. Młode to Towarzystwo drukuje dziś swój organ w językach fińskim i francuskim, a dwa lata temu wydało klasyczne dzieło p. t. „Inscriptions de l'Orkhan", które na zachodzie zainteresowało szeroko koła uczonych.

Dodajmy do tego: Towarzystwo fińskiej historyi i archeologii, Towarzystwo geograficzne lekarskie i prawne, a przyznamy, że na dwumilionową fińską ludność jest ich w Finlandyi wcale pokaźna cyfra i że mało który kraj w Europie poszczycić się może takiem ożywieniem na różnorodnych polach nauki, jak ta, wprawdzie stara, ale pod względem świadomości plemiennej młoda narodowość, najmłodsza współpracownica w wielkim europejskim warsztacie duchowego rozwoju i postępu.

A teraz prasa. I w tej dziedzinie wpływ duchowy cywilizacyi europejskiej poczynił w Finlandyi w ostatnich latach wielkie, zdumiewające zdobycze. Kiedy w początkach tego wieku kraj ten rozerwał polityczny związek łączący go ze Szwecyą, wychodził w Abo jedyny organ prasy peryodycznej i to w języku szwedzkim. Były to „Wiadomości Aboskie", redagowane przez Portana, patryotę fińskiego, uważającego jednak za rzecz niemożliwą jeszcze, przemawianie do narodu w języku fińskim.

W następstwie czasów, gazety szwedzkie z roku na rok pomnażają się w Finlandyi, ale dopiero druga połowa tego wieku stała się tam świadkiem rozkwitu prasy fińskiej. Dziś w Finlandyi wychodzi ogółem 146 gazet, z których 85 drukuje się już w języku fińskim a 61 w szwedzkim. Promieniowanie cywilizacyi zachodniej nietylko zatem w części kraju, mówiącej po szwedzku, wywołało błogie plony i dziś w środkowej Finlandyi nie ma osady, któraby nie przemawiała do okolicznych mieszkańców głosem własnego organu.

Powtórzmy zatem: kultura europejska wniesiona przed wiekami do tego kraju na ostrzu szwedzkich mieczów, znalazła tu jak nigdzie zaiste podatny dla siebie grunt. Rozwarłszy sobie szerokie wrota w Abo, uroczem korytem rzeki Aury przeniknęła w głąb Finlandyi i zawojowawszy całe jej zachodnie wybrzeże, wycisnęła na niem znamię szwedzkie. Ale przeobraziwszy to wybrzeże, nie poprzestała na tej zdobyczy, posunęła się dalej korytem tej samej rzeki na wschód, i tu dopiero spotkała plemiona, które postępowi jej postawiły zaciekły opór. Jak wszędzie, tak i tu opór ten złamano, olbrzymie obszary ziemne pozyskane zostały dla jej wpływu, ale zostawszy zhołdowanemi przez kulturę zachodnią, nie roztopiły się w tej kulturze, pozostały tem, czem były. I dla tego też, kiedy podróżny po wybrzeżach Finlandyi, nie widzi dziś żadnych różnic pomiędzy temi wybrzeżami a przeciwległą Szwecyą, ten kogo ciekawość lub interes do wnętrza tego kraju zapędzą, czuje odrazu, że się znajduje w odmiennym nieco świecie.

Inna przyroda, inni ludzie, inne budownictwa pomniki, i tylko jedno, co to fińskie wnętrze upodabnia, ale już w zupełności do prowincyj przysiadłych [do zatok Fińskiej i Botnickiej, oto jednakowa dążność ożywiająca serca wszystkich bez wyjątku mieszkańców, nieupodabnia pod na ciskiem surowej podbiegunowej przyrody, grożącej wszystkiemu co tu żyje i czuje śmiercią i rozżarzania w sferach myśli i ducha, nie gasnącego ani na chwilę światła.

Stanisław Bełza.

———

Orlątko!

———

Cały Paryż jest pod wrażeniem wielkiego teatralnego i literackiego wypadku, który nie jest bez ścisłego związku z obecną sytuacyą polityczną i zwrotem umysłów we Francyi. Z końcem ubiegłego tygodnia teatr „Renaissance" wystawił najnowszy dramat wierszem Edmunda Rostanda, młodego poety, który licząc zaledwie trzydziesty drugi rok życia, stanął już odrazu na tych wyżynach, na których stoją największe w dziejach literatury świata nazwiska.

Dramat, osnuty na tle życia i zgonu syna wielkiego Napoleona, trzymanego na dworze wiedeńskim, porywa i entuzyazmuje publiczność paryską. Sądząc ze sprawozdań dziennikarskich, popartych obszernemi krytykami i rozbiorami niezwykłego dzieła, mamy do czynienia z tworem pierwszorzędnego geniuszu, będącego w pełni rozwoju.

Polityczne wskrzeszenie napoleońskiego ideału, wyszlachetnionego przedziwnie subtelną i wielką myślą poety, może się stać epokowem we Francyi i stać się grobem dla zżydziałej i masońskiej trzeciej Republiki.

Na razie ograniczamy się do tych kilku słów i do pobieżnego streszczenia poetycznego dzieła, imponującego przedziwną pięknością pomysłu.

Jesteśmy w Baden pod Wiedniem w roku 1830; syn Napoleona I, mały król Rzymu, uwieziony przez lekkomyślną Maryę-Ludwikę, trzyletnicm dzieckiem, wówczas gdy szło w gruzy cesarstwo Napoleonowe, przebywa tu z woli dziadka, cesarza Franciszka II, jako książę Franciszek Reichstadzki, w charakterze austryackiego pułkownika. Marya-Ludwika flirtuje i bawi się. Syn jej kaszle, ale jest młodzieńcem pełnym rozumu, inteligencyi, o bardzo dobrej postawie. Dwór jest pełen szalonej wesołości, a ex-cesarzowa tonie w uciechach życia.

Młoda francuska, Teresa de Lorget, jest lektorką Maryi-Ludwiki. Otwiera tragedyę Racina „Andromachę" i czyta:

„Nieszczęsne dziecko! Nie wie o tem
„Że Pyrrus jest jego panem,
„I że ono jest synem Hektora!

Tekst ten nie podoba się przyjaciołom Maryi-Ludwiki. Jest między nimi minister Metternich, który się krzywi... Teresa de Lorget otwiera „Medytacye" Lamartina.

„Odwagi dziecię, które pochodzisz z boskiej rasy..."

Otoczenie niezadowolone jest jeszcze bardziej Widocznie nie lubią w tym domu mówić o Napoleonie. Trzymane tu jest w klatce orlątko i nikt nie pragnie, aby zerwały mu się do lotu skrzydła i aby jak „tamten" zawisło nad Europą.

Nagle dochodzi z za okien krzyk: „Vive Napoleon!" Co to jest? Co to znaczy? To dwaj żołnierze, przed którymi przejeżdżał młody książę Reichstadzki, widząc jak wspaniale wygląda na koniu, nie mogli powstrzymać się od tego okrzyku. Metternich się unosi: „Dlaczego nie wołacie: Niech żyje Franciszek Reichstadzki!?" „Jakoś mniej łatwo!" brzmi odpowiedź.

Napoleonizm jest jeszcze w całej atmosferze. Oto przybywa krawiec do księcia i modniarka do jego matki: są to przebrani konspiratorzy. On jest człowiekiem światowym, dyletantem. Ona, to kuzynka: córka Elizy, Napoleona, hrabina Camarata. Proponują uprowadzenie księcia: we Francyi czekają na niego. Książę odmawia: nie czuje w ich słowach wezwania ludu. Hrabina jest bonapartystką i chce odnowienia świetności rodu. On jest bajrończykiem. „Powiedziałeś pan sobie—mówi do niego książę—że mając artystyczne skłonności, będzie bardzo ładnie zostać bonapartystą". Dziękuje im, ale nie pójdzie za nimi. Nie jest jeszcze gotów; potrzebuje jeszcze trzystu nocy bezsennych.

Nadchodzi pan von Obenaus, nauczyciel historyi, wybrany przez Metternicha. Ma się odbyć lekcya. Jest to edukacya „ad usum Delphini". Uczą księcia dziejów pierwszego cesarstwa, nie mówią mu jednak o Napoleonie. Wyliczają traktaty, nie czyniąc wzmianek o wojnach.

„W 1805, mój książę, nie zaszło nic uwagi godnego" — mówi von Obenaus. Książę słucha z szyderczym uśmiechem, wreszcie przerywa profesorowi. On to naucza swego mistrza. Opowiada mu o Essling, o Ulm, o Austerlitz, tem słońcu historyi, wylicza prawdziwe traktaty... „i mój ojciec raczył zgodzić się na pokój z moim dziadem!"...

Osłupienie! Skąd on o tem wie? Przecież żadna książka nie dostaje się do rąk księcia, nie przeszedłszy cenzury Metternicha. Zagadka się wyjaśnia dla widzów. Oto Metternich rozkazał, aby dostarczać księciu sposobności do zmysłowego użycia, któreby mogło przyśpieszyć rozwój jego cierpień. Ułatwiają tedy księciu samotne schadzki z baletniczką Fanny Essler. Zapada wieczór. Szambelan wprowadza piękną dziewczynę. Fanny rzuca się księciu na szyję. Zaledwie jednak zostają sami Fanny Essler siada, pełna szacunku i pokory. Powtarza to, czego się na rozkaz księcia nauczyła przez dzień. „Tego dnia o świcie gwardya cesarska..." zaczyna opowiadać Fanny. Zasłona pierwszego aktu pada nad tą cudowną lekcyą, w której kurtyzanka uczy księcia o dziejach jego ojca.

Ten pierwszy akt jest olśniewający. Drugi jest jeszcze bardziej malowniczy i jeszcze bardziej wzruszający.

Książę nudzi się. Metternich zgadza się, aby się uczył taktyki. Otwierają kufer pełen figurek mających przedstawiać austryackich żołnierzy. Zdziwienie! Figurki zostały przerobione i przemalowane, przedstawiają mundury wojska francuskiego. Metternich rozkazuje lokajowi wyrzucić te figurki i przynieść maryonetki mniej drażliwe. Lokaj jednak szepce do ucha księciu:

„Bądź spokojny, Monseigneur! Ja je przemaluję nanowo!"

Książę jest uszczęśliwiony; ma przy sobie człowieka z ludu, który go kocha i który kocha Francyę.

Metternich pozwala, aby księciu Reichstadzkiemu złożył wizytę Marmont, książę Raguzy, który niegdyś zdradził jego ojca. Orlątko słucha, co mówi zdrajca, aby się dowiedzieć czegoś nowego o Orle. Kiedy Marmont powiedział wszystko, miażdży go swoją pogardą. „Dlaczegoś zdradził?"—pyta. „Dlaczego... dlaczego..." Dlatego, że wódz ich dręczył! Ostatecznie miało się dosyć tych okropnych spacerów... Zawsze Wiedeń, zawsze Berlin, nigdy Paryż... Jednem słowem, byliśmy zanadto zmęczeni!.. Nagle słychać okrzyk: „A my!"

Czyj to głos? Lokaja, który przed chwilą przyniosł figurki. Nazywa się Flambeau, przezwany jest „le Flambard"; był on zwykłym sierżantem w wielkiej armii; od czasów Restauracyi brał udział w dziesięciu konspiracyach; skazany został zaocznie na śmierć. Hrabina Camerata za pomocą fałszywych papierów wkręciła go pomiędzy służbę księcia. Flambeau zapewnia, że on i jego towarzysze nie byli zmęczeni. On jest w każdej chwili gotów do nowego marszu! Pełne kieszenie starego sierżanta dowodzą o entuzyazmie, jaki panuje w Paryżu dla króla Rzymu. Wydobywa z nich ozdobione portretami księcia noże, widelce, serwetki, chustki do nosa, flakoniki perfum, „karty do grania, na których ty, książę, jesteś atutem".

Entuzyazm starego żołnierza jest radosny i głęboki. Flambeau—oto francuz i człowiek z ludu. Książę słucha go, jako głosu tego ludu i pójdzie za nim. Ale przedtem, nim zacznie konspirować, spróbuje zwrócić się w sposób otwarty do cesarza, swego dziada.

Jest to tylko najsuchszy szkic treści drugiego aktu. Żadne jednak, najobszerniejsze nawet streszczenie nie dałoby najmniejszego wyobrażenia o świetności każdej sceny tego aktu. Każdy

pomysł, każdy wiersz nieledwie wywoływał wśród widzów łzy radości.

Akt trzeci jest najwspanialszy i najpiękniejszy. Cesarz Franciszek, dobry starzec, daje posłuchanie swoim poddanym. Składają oni u stóp jego korne supliki, z których żadna nie spotyka się z odmową. Między innemi jakiś zakapturzony biedak przedkłada swoją prośbę i błaga o zwrócenie mu ziemi, którą mu skradziono. „Zwrócić mu ją!"—mówi cesarz. Wtedy biedak zrzuca swój płaszcz: to Napoleon II. Ziemia, o którą idzie, to Francya. Wywiązuje się pomiędzy dzieckiem a starcem przepyszna scena. Na kolanach błaga młodziutki książę o tron, tak jak dzieci proszą o zabawkę. Książę trafia nawet do czułych strun cesarza: „Czyby to nie było ładne módz powiedzieć — mój wnuk, cesarz francuzów!"

(Dok. nast.)

Z medycyny wojennej.

(Dokończenie).

W wielu wypadkach pocisk przeszył całe ciało nawskroś, a ranni wyleczyli się mimo bardzo znacznego upływu krwi. Ogromnie zadziwiającym jest jeden wypadek, w którym wszystkie jelita zostały przeszyte kulą, a mimo to wyleczenie było bardzo łatwe, bez żadnych komplikacyj. Wiele razy zauważono przebicie kości np. goleni, bez strzaskania całej kości. Jednemu żołnierzowi przewiercił pocisk prawy staw kolanowy pod rzepką, a mimo to rana wygoiła się zupełnie zadawalniająco.

To jeszcze zasługuje na wzmiankę, że angielscy lekarze uważają okręty sanitarne, urządzone tak olbrzymim kosztem, za zupełnie niepotrzebne, gdyż do kraju odsyłać można tylko takich chorych, którzy przeszli już najgorsze chwile i potrzebują tylko starannego pielęgnowania, nie leczenia. Okręty takie były zdaniem ich tylko wtedy niezbędne, gdyby wojna toczyła się w kraju dotkniętym malaryą lub innemi chorobami tropikalnemi.

Z poglądami lekarza niemieckiego zgodne są co do niektórych punktów zapatrywania lekarzy angielskich. Organizatorem służby sanitarnej angielskiej jest pułkownik Supple. O jego działalności ogłosił niedawno relacyę korespondent „Westminster Gazette." Pułkownik Supple postarał się zawczasu o dostateczną liczbę tragarzy do przynoszenia rannych z pola bitwy. Najlepsze w tem usługi oddają indusi. Ranni transportowani są pociągami ambulansowemi do Wynberg (w bliskości Capstadt), gdzie urządzono szpital wojskowy. Szpital polny znajduje się w Deatar. Szpital w Wynberg, obliczony z początku na 600 rannych, powiększano stopniowo, tak, że obecnie może on 1,200 rannych pomieścić. Pociągi ambulansowe, urządzone są bardzo wytwornie, wóz każdy na 12 łóżek żołnierskich. Rekonwalescenci odjeżdżają do ojczyzny, długa zaś podróż morska wpływa tak uzdrawiająco, że wielu jest znowu do służby wojskowej zdatnych. Rany zadane kulami z karabinów Mausera, których używają boerzy, leczą się bardzo pomyślnie. Stosunek śmiertelnych postrzałów do zranień jest 1:36, a więc mniejszy niż dawniej.

Ostatnie wiadomości.

Wynurzenia Rhodesa.

Główny sprawca obecnej wojny osławiony Cecyl Rhodes, zapadł w Kapsztadzie dość poważnie na zdrowiu, co powstrzymało jego wyjazd do Anglii. Choroba nie przeszkadza mu jednak w wynurzeniach, rzucających nieciekawe światło na charakter „Napoleona Afryki południowej". W rozmowie więc z korespondentem: „Daily Mail" Rhodes, nie szczędząc ciężkich zarzutów generałom angielskim i pułkownikowi Kekewiczowi, sobie wyłącznie przypisuje zasługę, że Kimberley nie zdobył się boerom. Twierdzi on, że lord Methuen otrzymał rozkaz uwolnienia Kimberleyu, zabrania z sobą całej ludności miasta i cofnięcia się nad rzekę Oranię. Planu tego fatalnego dla Anglii, nie udało się jednak wykonać. Pułkownik Kekewicz, który miał pod swoimi rozkazami zaledwie 500 regularnego wojska, prawie nic nie zdziałał dla obrony Kimberleyu. Cały ciężar spoczywał na 4500 ochotnikach, powołanych pod broń i zorganizowanych przez Rhodesa. On zorganizował oddział jazdy, liczący 800 ludzi, przeprowadził wodę z kopalni do miasta, gdy boerowie zburzyli wodociągi i urządził kuchnię, która codziennie wydawała 10000 porcyi. Oficerowie przeszkadzali mu jedynie w jego czynnościach. Owych 111 ludzi, którzy zginęli podczas oblężenia, należało do oddziału ochotników. Heliograf nic nie doniósł o ich śmierci, natomiast, że zabito jednego muła. Po odsieczy, działalność gen. Frencha ograniczyła się na wsadzeniu do więzienia wydawcy gazety, w której zaznaczono: „Największy czas iż nadeszła odsiecz Kimberleyowi". Stofuntowe działo boerów, ciągnione z trudem przez trzydzieści sześć wołów, łatwo było można zdobyć, gdyby anglicy ścigali boerów, cofających się z pod Kimberleyu. W końcu Rhodes zapewniał—a w tym punkcie wierzyć można jego słowom, nacechowanym po za tem samochwalstwem—że generałowie angielscy przesadzali stale liczbę boerów, aby ukryć lepiej brak swych wojskowych zdolności. Na wzmiankę korespondenta, że Rhodes w kolonii Przylądka więcej jest znienawidzony niż w Anglii, „Napoleon Afryki południowej" oświadczył z właściwą sobie skromnością: „Bez kwestyi, ponieważ upatrują we mnie ucieleśnienie idei angielskiej."

Z Afryki południowej.

Półurzędowa wiedeńska „Polit. Corresp." zamieszcza pochodzący podobno z bardzo poważnego źródła list z Londynu, wyjaśniający dalsze zamiary Angli względem obu rzeczpospolitych południowo-afrykańskich. Podług tego listu rząd angielski nie obawia się, aby którekolwiek mocarstwo wystąpiło z pośrednictwem. Zaraz bowiem w początkach wojny gabinet londyński zawiadomił wszystkie rządy, że uważa zatarg południowo-afrykański za czysto wewnętrzny, obchodzący wyłącznie Anglię.

Opowiedź lorda Salisburego, dana prezydentom Krügerowi i Steinowi, a przyjęta z takim zapałem w całej Anglii, wyraźnie dała do zrozumienia, że Anglia nie myśli o zawarciu pokoju z obu republikami. Przeciwnie, istnieje zamiar po podbiciu obu krajów i rozbrojeniu wojsk tychże przeprowadzić pacyfikacyę i organizacyę według planów i stosownie do potrzeby Anglii. Do tej pory jeszcze nie zadecydowano o metodzie tej roboty i mierze samorządu, jaki się stanie udziałem obu krain. Należy przypuszczać, iż ich samorząd nie będzie mniejszym, aniżeli Kanady i Australii. W każdym razie ową epokę samorządu poprzedzi okres przejściowy ciągnąca się przez szereg lat dyktatura wojskowa.

Koloniści angielscy na Przylądku Dobrej Nadziei, oraz „uitlanderzy" nie mogą się doczekać chwili pociągnięcia do odpowiedzialności tych afrykanderów, którzy brali udział w powstaniu przeciwko Anglii. Zaledwie więc ci powstańcy, oraz boerowie orańscy zaufani w przyrzeczenia lorda Robertsa i generała Gatacre złożyli broń i powrócili na swoje fermy, a już cała prasa szowinistów i „uitlanderów" wznosić zaczyna straszliwą wrzawę i domagać się odwetu.

Dzienniki te przemawiają pomiędzy innemi za wygnaniem przewódców powstania, konfiskatą ferm i odebraniem wszelkich praw obywatelskich, a przedewszystkiem prawa wyborczego wszystkim tym, którzy brali udział w powstaniu. Jednocześnie „patryoci" zachęcani bywają do denuncyowania wszystkich, nieznanych władzom „winnych," aby żaden z nich nie uniknął zasłużonego losu. W celu zaś zaostrzenia zapału „patryotów" przyrzeka się im fermy, odebrane „buntownikom". Najumiarkowańsi zadawalają się, co prawda, odebraniem prawa wyborczego i nałożeniem wysokiej kary pieniężnej na tych powstańców, którzy złożyli już broń i dowieść mogą, że działali pewnym przymusem.

Telegramy.

Tryest, 22 marca. Hr. Elemer Lonyay przybył w towarzystwie brata o godzinie 11 przed południem, do zamku Miramare. Ubrany był w czarny tużurek. W zamku przyjął go wielki mistrz ceremonii arcyksiężny Stefanii, hrabia Chołoniewski.

Wkrótce potem pojawiła się arcyksiężna Stefania w sukni czarnej srebrem przetykanej, z bukietem fiołków w ręce. Towarzyszyły jej damy honorowe: hrabina Gondrecourt, hrabina Palffy i pani Szoegyeni. Arcyksiężna udała się pierwsza korytarzem do kaplicy, za nią szła ochmistrzyni jej dworu, potem hr. Lonyay z bratem, tudzież orszak.

Proboszcz Burgu, biskup Meyer, w towarzystwie czterech duchownych dopełnił ceremonii ślubu. Swiadkiem ślubnym arcyksiężny był hr. Chołoniewski, hrabiego Lonyaya brat jego.

Wiedeń, 22 marca. Telegrafują tutaj z Konstantynopola, że seraskierat polecił musirom czwartego, piątego i szóstego korpusu armii w Ersindyan, Damaszku i Bagdadzie porobić przedwstępne przygotowania do mobilizacyi tychże korpusów.

Musir z Bagdadu, Achmed Feizi-basza ma być w danym wypadku wodzem naczelnym w Azyi Mniejszej.

Londyn, 23 marca. Zapewniają w tutejszych kołach politycznych, że lord Salisbury z namowy Chamberlaina wystąpi niebawem z projektem przyznania wielkim, cieszącym się samorządem, koloniom reprezentacyi w angielskiej izbie gmin i utworzenia ogólnego parlamentu dla Anglii pospołu z jej koloniami.

Londyn, 23 marca. Rozbierany jest plan zlania Transwaalu z Oranią. Krüger zostałby prezydentem zjednoczonej republiki, a Stein wiceprezydentem.

Londyn, 23 marca. Znaczna liczba burgerów objawiła chęć poddania się na warunkach, ogłoszonych w sobotniej proklamacyi. Roberts wysłał nieduże oddziały w różnych kierunkach, celem odebrania od burgerów broni. Brygada Clementsa maszeruje przez Filippolis i Foresmith do Bloemfonteinu.

Londyn, 22 marca. Pod Kroonsztadem skoncentrowane wojska boerów odważnie czegają na atak angielski. Krüger wystosował do boerów płomienistą przemowę, w której wezwał ich do wytrwania w zapasach o wolność. Chociaż anglicy, powiedział, dzierżą w tej chwili w swoich rękach Bloemfontein, to nie ulega wątpliwości, że niepodległość ojczyzny naszej będzie ocalona. Stein wygłosił mowę podobnej treści, w której ostrzegał burgerów, aby nie dali się skusić proklamacyi marszałka Robertsa, wzywającej ich do złożenia broni. Obie mowy wywarły entuzyazm u boerów.

Skrzynka do listów.

Do Szanownej Redakcyi.

Powołując się na list mój z dnia 13 marca, mam zaszczyt donieść, iż z okazyi pięćdziesięciolecia mej pracy zawodowej i trzydziestolecia zamieszkania w Łodzi, prócz udogodnień dla Sz. Publiczności podanych w ogłoszeniu dzisiejszem, przeznaczam całkowity mój dochód z trzech ostatnich dni roku jubileuszowego dla biednych bez różnicy wyznania, do uznania Towarzystwa Dobroczynności.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

E. Stumman.

Reklamy.

Dr. A. SOŁOWIEJCZYK

Wyłącznie choroby dzieci i wewnętrzne.

Piotrkowska № 115.

Przyjmuje od 9—10 rano i od 3—5 pp.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Oczechowski z Krobanówka — Janusz z Ozorkowa — Haman ze Zduńskiej Woli — Ciru z Rygi — Frenkel z Wiskitna — Ryb z Warszawy — Olszowski z Kęblina — Czalikow z Orła — Wężyk z Bełdowa — Stokowski z Piaskowic — Hozer z Warszawy.

„CLEVELAND"

WELOCYPEDY

NA SEZON 1900,

Pierwszych Fabryk Amerykańskich;

„Cleveland"

„The Victor Cycles C-o."

„RAMBLER"

i inne

z najnowszemi ulepszeniami

poleca

Skład Artykułów Sportowych

KRZYSZTOFA BRUNA i Syna

Warszawa, Senatorska № 27.

308—16—2

„CLEVELAND"

Znane ze swej dobroci i trwałości. Znane z dokładności i w odrobieniu.

Niżej podpisana Huta szklana i fabryka szkła taflowego ma zaszczyt zawiadomić sz. klientów i odbiorców naszych, iż z dniem dzisiejszym przy ulicy Piotrkowskiej nr. 69, otworzyła skład swoich wyrobów, który pod firmą

Skład szyb Huty Klonowa

prowadzić będziemy. Skład nasz zaopatrzony jest we wszelkiego rodzaju szyby i wykonywać będzie wszelkie roboty w zakres jego wchodzące.

Polecając się łaskawym względom pozostaję z szacunkiem

S. Hofmann i s-ka,

Huta w Klonowie.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

Łóżka żelazne od 3 rb. 35 kop., łóżeczka dziecinne, kołyski, wózki, welocypedy, wanny, wanienki, kubły, klozety, materace, naczynia kuchenne, kasetki do pieniędzy, oszczędnościowe, meble ogrodowe itd., poleca

SKŁAD FABRYCZNY 137—104—11

Akcyjnego Towarzystwa Wł Gostyński i S-ka

Łódź, Piotrkowska № 81,

tamże przyjmują się obstalunki na roboty konstrukcyjne: okna, drzwi, bramy itd.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe. Sprzedaż za gotówkę i na spłaty częściowe.

WARSZAWSKIE 295—3—3

Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe

na zastaw ruchomości

Filia w Łodzi, ulica Zachodnia Nr. 31.

Zawiadamia, że począwszy od dnia 1 Marca n. s. 1900 r. od pożyczek na zastaw kosztowności i towarów małej objętości pobiera procent łącznie z opłatą za przechowanie i asekuracyę, czyli na administracyę, licząc od sumy pożyczonej:

od rubli 2 do 500 po 1½% miesięcznie, czyli 18% rocznie
„ „ 501 do 600 po rubli 7 kop. 50 miesięcznie.
„ „ 601 po 1000 po 1¼% miesięcznie, czyli 15% rocznie
„ „ 1001 do 1080 po rubli 12 kop. 50 miesięcznie
„ „ 1081 do 2000 po 1⅙% miesięcznie, czyli 14% rocznie
„ „ 2001 do 2333 po rubli 23 kop. 33 miesięcznie
„ „ 2334 i wyżej po 1% miesięcznie, czyli 12% rocznie.

Biuro otwarte codziennie z wyjątkiem świąt od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Patenty na wynalazki

wyrabia sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki.** Właściciele firmy: A. Mühle i W. S. Ziołecki w BERLINIE, W. A. FRYDERYKOWKA 874

PRZEWODNIK.

POLECAMY NASTĘPUJĄCE FIRMY:

Budowniczowie.

Kazimierz Sokołowski, Budowniczy, Benedykta 28. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracyi i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakres budowlany wchodzące

Księgarnie.

H. Milbitz, Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nut, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Mleczarnie.

Dominium Rogów, Mleczarnia, Średnia 8 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki" w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie pisma.

Mleczarnia Tum, Średnia 30, Konstantynowska 17, Promenada 34 (Spacerowa). Poleca Szanownej Publiczności, wszelkiego gatunku nabiał, zawsze świeży i wyborowy, oraz produkty wiejskie. Ceny stałe i nizkie. PP. handlującym odpowiedni rabat.

Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Zygmunt Kwaśniewski Piotrkowska Nr. 35, poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyczki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Geometra.

Władysław Starzyński, geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, tamże do nabycia plan m. Łodzi.

Zakład Krawiecki.

Robert Walter Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, najpiękniej reperuje, przerabia, nicuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męzką. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 126, wejście od ulicy Nawrot.

Skład masła:

Skład masła O. T. Poleca codziennie świeże sło śmietankowe, jak również solone i topione. Mikołajewska № 29

Krośniewickie masło stołowe i kuchenne. Skład ul. Krótka № 12 m. 20.

Skład piwa.

Łódzki skład ryskiego piwa i porteru Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokicińskiej za monopolem. Telefon. Adolf Wagner.

Pracownia haftów.

Pracownia haftów artystycznych, Klary Zajdel, Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuję kościelne aparata, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie nizkich cenach. Polecając się łaskawym względom z szacunkiem Klara Zajdel.

Ważne dla pań.

Z dniem 1-go lutego r. b. tak jak dawniej sprzedaję towary łokciowe i firanki za gotówkę jak również stałym kundmanom, odpowiedzialnym i za poręczeniem wydaję wyżej wspomniane towary na spłatę w ratach umówionych, tak samo posiadam rozmaite reszki wełniane z różnych fabryk po cenach bardzo przystępnych. Łódź, ulica Ś-go Andrzeja № 10 na parterze wprost ul. Promenady. Z uszanowaniem L. Krykus.

OGŁOSZENIE.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Sz. Publiczn. iż otworzyłem w mieście **Łodzi** przy ulicy **Wschodniej № 37** róg Południowej

Kasę zaliczkową (LOMBARD)

w której za umiarkowany procent udzielane będą pożyczki na wszelkie przedmioty i towary. Kasa otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczór, w galowe dni od 12 w południe. Z szacunkiem

318—2—2 **D. Wołchowicz.**

Cyrk ogrzewany.

Cyrk A. DEVIGNÉ

W sobotę d. 24 marca r. b. duże przedstawienie z nowym zmienionym programem przy udziale całej trupy i baletu. Po raz piąty sensacyjna pantomina pod nazwą **Wojna** w południowej Afryce czyli: „Scena z wojny między anglikami i boerami w 16 obrazach, przy udziale 200 osób i 3-ch orkiestr. Do pantominy tej sprawiono nowe odpowiednie kostyumy, dekoracye i rekwizyty. Treść zaczerpnięta z ostatnich wypadków w południowej Afryce i do pantominy zastosowana przez dyrektora Devigné. Marsz anglików i boerów, artyleryi, oddziałów sanitarnych, załogi okrętowej z armatami, wojskowe ewolucye, uzbrojeni kafrowie, potyczki itd. itd.

Z poważaniem

60—44 Dyrektor A. DEVIGNÉ.

Chłopczyk

roczny, katolik, do oddania na własność.

Ul. Rozwadowska № 17 m. 38.

328—2—1

AKUSZERKA

PASZYŃSKA

przyjmuje panie na słabość, pokoje oddzielne. 3—3

Łódź, Średnia Nr. 41.

POTRZEBA

40-tu robotników do Dóbr Krzesłów. Bliższa wiadomość piotrkowska № 279. Szymkowski. 312—3—2

PRENUMERATĘ PISM

krajowych i zagranicznych przyjmuje po cenach ściśle warszawskich

Księgarnia „Oświata" (M. Ettingera),

Dzielna Nr. 11. 254-10-9

Dr. I. Birencweig

wyłącznie choroby skórne i weneryczne,

Dzielna № 28.

Przyjmuje od 11 do 1 i od 3 do 7 popoł.

Dr. med. Goldfarb,

Specyalista chorób moczopłciowych, skórnych i wenerycznych

ul. Zawadzka Nr. 18,

(róg Wólczańskiej 1) dom Grodzieńskiej. Przyjmuje od 8—11 przed poł. i od 6—8 wieczór. Dla pań od 5—6 po południu.

1385—20—10

Dr. J. Rosenblatt

Specyalista chorób

uszu, nosa, gardła i zboczeń mowy

Przyjmuje od 9 — 11 r. i od 4—7 popoł. w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł.

Łódź, Zawadzka № 4.

Dr. Sonnenberg

wyłącznie **choroby skórne i weneryczne.**

Ulica Cegielniana Nr. 14.

Przyjmuje od g. 10 rano do 1 ppł. i od 3—8 po poł.

LEKARZ DENTYSTA

Z. DUNOWICZ

Nowy-Rynek № 6, dom W-go Kunitzera.

przyjmuje 9—2 i 4—7.

Sztuczne zęby, plombowanie itd.

251—12—6

Od dnia 25 marca do 25 kwietnia r. b.

ZAWIADOMIENIE

NADWORNEGO FOTOGRAFISTY J. TYRASPOLSKIEGO.

W ciągu przeszło półrocznej praktyki w Łodzi, dał mi się zauważyć stosunkowo mały popyt na powiększone portrety. Pragnąc wywołać takowy, wychodząc z punktu widzenia, że takie portrety upiększając ściany, prędzej aniżeli małe, pochowane w albumach i szkatułkach, zarekomendują i zaznajomią z robotą fotografa, postanowiłem zrobić Szanownej Publiczności

Niebywałą niespodziankę,

a mianowicie: poczynając od dnia **25 b. m.** do dnia **25 kwietnia, każdy stalujący sobie tuzin gabinetowych fotografii za 12 rub. otrzyma zupełnie darmo duży portret tego zdjęcia 1 łok. wysokości i odpowiedniej szerokości, który kosztuje u mnie 15 rubli.**

Osoby nie mogące dla jakichkolwiek przyczyn fotografować się w oznaczonym terminie, mogą tylko zapisywać się z zachowaniem zwykłych formalności, a takowe fotografie będą w swoim czasie wykonane.

Mam nadzieję, iż Sz. Publiczność dostatecznie przekonana o akuratności w wypełnianiu moich anonsów i teraz zaszczyci mnie swoim zaufaniem

Z szacunkiem
fotograf TYRASPOLSKI.

3—1

Od dnia 25 marca do 25 kwietnia r. b.

Ogłoszenie.

15861 3—2

Zarząd Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 4 (17) marca 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
499	Styczeń	29	Częstochowa pos W.	Łódź	Kapczewski	Krowicki	1	Części maszyn	7	7
24	„	29	Łazy W.	„	Świerczyński	Szereszewski	5	Tektura	9	30
6841	Luty	4	Kijów m. pos. P. Z.	„	Aron Faer	Okaziciel	1	Palto na futrze	—	32
8641	„	3	Berdyczów	„	Biełkin	„	2	Towar łokciowy	10	6
3763	„	3	„	„	Ł. Cimerman	„	6	Stołki gięte	8	24
7978	„	3	Brześć II P. Z.	„	N. Lukin	„	50	Gilzy do papier.	33	—
2503	Styczeń	29	Olszanica	„	Reznaczeńko	„	1	Tow. łokciowy	1	9
6806	„	21	Odessa tow.	„	M. Gluskin	„	3	Orzechy ameryk.	17	30
6583	Luty	1	Umań P. Z.	„	J. Dizik	„	1	Tow. łokciowy	4	20
9041	Styczeń	29	Połonnoe	„	B. Mełomedmon	„	2	Kasza gryczana	13	—
3155	„	20	Klewań	„	W. Wilkoszewski	„	1	Szklan. stołow. nacz.	7	35
240	Luty	4	Jurjew B.P.R. pas.	„	Czernow	„	2	Próbki łok. towaru	1	29
10696	Styczeń	26	Klin Mik.	„	Stameskin	„	1	Towar wełniany	—	18
7373	„	29	Puszczyno	„	Tentelewski Ch. fab.	„	1	Sól glauberska	32	—
2967	Luty	2	Warszawa tow. W.	„	Czarnecki	„	3	Łóżka żelazne	18	30
2989	„	3	„	„	Bliumenkranc	„	1	Liście borówkowe	1	15
2764	„	1	„	„	Gutman	„	1	Ślusarski towar	4	20
2706	Styczeń	30	„	„	Naperald	„	1	„	3	35
				„	„	„	1	Piły stalowe		
2445	„	28	„	„		„	3	Blacha biała	9	10
				„	Leon Kroaze	„	8	Koniak zagran.	11	15
2443	„	28	„	„	Goldberg	„	6	Naczynia żelazne	40	—
2332	„	27	„	„	Rylkiewicz	„	2	Klozet	7	—
282	„	2	„ pośp. W.	„	Bierman	Kolińska	1	Książki druk.	1	8
1079	„	27	„	„	Cymbaliński	A. Kantor	1	Wyr. skórzane	1	24
12	„	29	Malkowiczy	„	Zawadzki i C-o	Okaziciel	2	Butelki próżne	19	—
382	„	27	Białystok	„	Fejnsztejn	Bławat	2	Tow. sukienny	1	3
235	„	29	Egorjewsk. M. Kaz.	„	Sobakin	Okaziciel	1	Guziki rogowe	3	—
87	„	27	Orenburg Zł. pos.	„	Wigoszon	„	1	Towar łokciowy	1	15
46	Luty	3	Aleksandrowsk	„	Michnowicz	„	1	Tow. wełniany	3	26
9945	„	3	Skarżysko Iw. D.	„	Dziuban	„	2	Sprzęty domowe	4	10
176	„	1	Nachoj R. Ur.	„	Ad. Klejn	„	1	Towar wełniany	4	29
5286	Styczeń	29	Stary Oskoł	„	Pimieniew	„	1	Wyroby wełniane	2	7
119	„	30	Akstafa	„	Zm. Mieżero	„	100	Rodzenki	95	15
4881	„	4	Moskwa tor. M. Ber.	„	I. Rozenblat	„	50	Śliwki suszone	57	15
4476	Luty	3	„	„	Zaczko Pierejc	„	1	Towar łokciowy	6	30
18	„	3	Gatczyno	„	Spirtow	„	1	„	1	3
2670	Styczeń	28	Warszawa t. Nad.	„	M. Furcejg	„	1	Wyr. żelazne	18	31
2834	„	29	„	„	Glikson	„	1	Glazura do butów	1	35
2865	„	28	„	„	Terenbaum	„	1	Szpilki	—	37
3728	Luty	2	„	„	Golblat	„	2	Meble	3	27
„	„	„	„	„	„	„	9	Warsztat do mebli	4	10
3088	„	3	Warszawa W. tow.	„	Ebin	„	1	Wojłok	3	5

Zakład otwarty od godz. 9 rano do wieczór,

Portret darmo do tuzina fotografij gabinetowych za rb. 11.

Od dnia 25 marca do dnia 1 lipca r. b.

Zakład fotograficzny p. f. „PIOTROWICZ“

Nowy-Rynek № 6 w Łodzi

ciesząc się od kilku lat wielkiem powodzeniem w reprodukcyi portretów, które w Warszawie i Łodzi znalazły stały i olbrzymi rynek zapotrzebowań, w celu zaopatrzenia jeszcze szerszego ogółu w te cenne pamiątki rodzinne, dodawać będzie **darmo** do każdego tuzina fotografij gabinetowych za rb. 11 **portret** cenny dużych rozmiarów w ozdobnem passe-partout, **lecz tylko od dnia 25 marca do 1 lipca r. b.**

Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach.

Mleko należy zamawiać 36 godzin wcześniej.

Apteka M. LEINVEBERA

dzierz. W. GROSZKOWSKI.

poleca: **Mleko sterylizowane** lub też **pasteryzowane** dla niemowląt i osób chorych, przygotowane w pracowni chemiczno-bakteryologicznej **Dra Serkowskiego.** Probówki **sterylizowane systemu LOEFFLERA** z drucikiem i watką do zbierania błon z gardła etc. oraz większe naczynia **sterylizowane. Kefir lecznicy** na mleku **sterylizowanym.** 291—7d

Apteka na żądanie dostarcza mleko i kefir do domu

Apteka otrzymuje 2 razy w tygodniu zabezpieczające od ospy preparaty krowiankę i detryt.

Interes techniczny

egzystujący lat 10 w Łodzi i 50% pewnego zysku poszukuje **spólnika** mającego od 3—5000. Łaskawe oferty proszę nadesłać do redakcyi „Rozwoju“ pod lit. K. 24. 322—3—1

Ogłoszenia drobne.

Ajenci potrzebni „Ludwik“, Południowa № 3. 1203---.9

Futro męzkie w dobrym stanie tanio do sprzedania. Wiadomość ulica Średnia № 20 m. 3, I-sze piętro lewa oficyna. 243—4—d

Fryzyerka Anna Neumann, poleca się Sz. Paniom na bale itp. zabawy do czesania i fryzowania podług najnowszych żurnali paryzkich. Osoby życzące wykształcić się w sztuce czesania dam, wyuczam w możliwie krótkim czasie. Udzielam także lekcyi zbiorowych po cenach przystępnych. Łódź, Konstantynowska № 15. 154—5—p5

Interes dobry koncesyonowany dla inteligentnej osoby jest do odstąpienia. Potrzeba 2500 rubli. Oferty składać w redakcyi „Rozwoju“ pod I. P. 364-10-2

Kuźnia z wyrobioną klientelą do wypuszczenia w dzierżawę z mieszkaniem od 1-go kwietnia r. b. na bardzo korzystnych warunkach, tamże można tanio kupić kowalskie narzędzie. Wiadomość Pasaż Szulca № 14 u Pawła Janke. 366—3—1

Mam pralnię do sprzedania z powodu wyjazdu zaraz i tanio. Ulica Aleksandryjska № 5. 367—3—1

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d.—

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Potrzebne są zaraz podręczne. Ul. Spacerowa № 41 m. 27. 369—1—1

Potrzebny pozłotnik do złocenia ram. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“. 368—3—1

Potrzebne panny do szycia bielizny. Ul. Piotrkowska № 145 Emma Rampolt. 361—3—3

Poszukuję posady majstra do prowadzenia samodzielnie tkalni mechanicznej z kaucyą. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ dla M. 371—2—1

Profesor paryżanin, drugi dr. ph. Berliński i Krakowski, wyuczają w kilku miesiącach gruntownie rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego języka i oduczają bełkotania. Ulica Krótka № 3. Przyjmują cały dzień. 5—.4

Sklep do sprzedania zaraz. Składowo № 20. 362—3—3

Uczeń szkoły przemysłowej klasy wyższej poszukuje korepetycyi lub kondycyi. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod liczbą 18. 183—d.

Włóka ziemi tuż koło lasu, pod miastem. Wiadomość ul. Zachodnia № 28 m. 5. 350—3—.3

Ważne dla pań! Przyjmuję suknie do roboty, krojem francuskim, wykończam szybko i starannie. Za fason od czterech rubli. Ul. Piotrkowska 141 m. 25. 353—3—.3

Zaginęła karta pobytu na imię Władysław Mady wydana w magistracie m. Łodzi r. 1900. 365—3—2

Zaginęły karty pobytu na imię Konstancya Świouszczak i Maryanna Środowska wydane w magistracie m. Łodzi. 363-3-3

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Franciszka Łozińska, wydana z gminy Radogoszcz. 344—3—3

Zaginęły 4 weksle: 1) wydany blanco na imię Józef Cinkle na rb. 38; 2) na imię Mojsze Cinkle żyrowany przez Józefa Cinkle na rb. 38; 3) na imię M. Szulewicz na rb. 50; 4) na imię Walerya Zachreitna i kwit na rb. 26. Ostrzega się o nienabywanie takowych gdyż odpowiednie zastrzeżenie zrobiono. 370—1—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 10 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111.